

*Dwie matki razem.*

W 13tym numerze *Bartnika*, *postępowego* na rok niniejszy, pisałem o zamurowaniu oczka przez pszczoły. 16go Czerwca, po dalszem rozpatrzeniu pokazało się, że to był bezmatek, a miał trutówkę, czego dowodem były małe truty i czerw garbaty. Dziwna rzecz, że też i trutówki są rządne gospodynie i tak pieczołowitemi się okazują o swój plód, że ochraniają go od zaziębienia zamurowaniem oczka. Nie chcąc zmarnować roboty w ulu, wypędziłem 6. Lipca z niego pszczoły i małe truty, w próżny ul, (matki nie było, a trutówek nie poznać) i postawiłem go na innem miejscu, na stary zaś ul, z robotą, który w temże miejscu został, osadziłem druząka o południu, sądząc, że do wieczora część pszczół z odstawionego ula zejdzie na tego druząka a trutuwki zostaną, lecz około zachodu słońca już żadnej z wypędzonych pszczół w ulu odstawionym nie było; zdaje się więc że przeszły do druząka, jakoż w nim znalazłem na spodzie kilkanascie pszczół ściętych a gdzie reszta i gdzie małe trutki, tego nie wiem.

Druzaczek narzucony zaraz zaczął ponawiać robotę, a że nie miał dostatecznej siły, ni czasu na zarobienie gniazda, przeto przeznaczyłem go na wypędzenie to jest na wybitkę, aby zabrać robotę i miód, a muchą zasilić nasienniki. Gdym wypędzał pszczoły przez zagłówek dnia 17 Sierpnia, wyskoczyła matka a za nią wkrótce i druga, zdziwilo to mnie nie mało, zkąd te 2 matki, zamknąłem je w osobne klatki i włożyłem je do nasiennika przez zatwor, do ktorego pszczoły owe dosypałem tak bowiem ze wszystkimi wybitkami postępuję. Rozbierając robotę po wypędzonych pszczolach, znalazłem miodu 10 funtów, a niżej pod gniazdem, na suszu, dużo porozrzucanych w nieregularnych odstępach na robocie pszczelnej miseczek próżnych z dawniejszego czasu, czy z świeżych mateczników, nie poznać, — bo bez czerwiu, — w samem zaś gnieździe ze 100 ziarenek czerwiu porządnie ułożonych i zasklepionych. Oto więc opisałem fakt, a zkąd powstały 2 matki i jakie by było z tego następstwo, zostawiam dalszemu doświadczeniu, ciekawych pszczelarzy\*).

Fakt drugi: Mam zwyczaj dawać każdemu ulowi nazwę, aby pasiecznik prosty nie znający numerów, łatwiej zapamiętał pień i jego historią, a i mnie samemu łatwiej pamiętać nazwę jak numer, zwłaszcza, że nazwę tę oznaczam na ulu malowidłem, z suchych farb, rozrobionych z gumą lub białkiem. I tak jest u mnie: ptak, sroka, pies, kot, listek i kwiatek, a wszystko to białe lub czarne, zielone lub czerwone, żółte lub sine.

W przeszłym roku wszczął się na kilka pni cichy napad; nazywam go cichym, gdyż pszczoły się nie kąsały i miodu nie broniły, lecz był to rzeczywisty napad, — nosiłem się z niemi z miejca na miejsce, na-

---

\*) Nie rzadko się trafi, że w pniu są dwie matki, najczęściej jedna stara, ułomna, druga młoda. Tu w druząku starej być nie mogło. Jeżeli jednak nie było o tej porze jajek i czerwiu nie krytego, to mogła była matka pierwsza z jakiego powodu zginąć, a owe dwie matki może być, że właśnie w chwili wypukiwania z mateczników wyszły.

padającym piaskiem oczy zasypywałem i t. p., w końcu dwa spadły a dwa się ochroniło, między temi ostatniemi był stolik czerwony — rój z 1878 roku perwak naturalny. Po uwolnieniu od napadu dano mu miodu 1½ funta, później dał mi pierwaka i družaka naturalnego. Matka w nim zatem pozostała z 1879, zasilony muchą z wybitków w jesieni dwoma funtami miodu, liczył się do silnych. W roku 1880 na wiosnę, pasiecznik zwrócił moją uwagę, że znowu „stolik czerwony“ jest napadany i znowu przyprawieniem mu na 6 cali długiej dudki i przeniesieniem na inne miejsce zdołałem go obronić. Po obronieniu go dałem mu 1 funt miodu i spekulacyjnie cukru łutów 22, a że się okazał mało silnym i bardzo leniwo szedł w pole, przeto aby przekonać się czy ma matkę, wypędziłem go przez zagłówek; jakoż znalazłem nie tylko jedną matkę ale dwie. Jedna zdrowa i żwawa, druga starta, zmięta ledwie żywa z postrzępionemi skrzydłami. — Zkąd te 2 matki, tego nie pojmuję. Włożyłem je napowrót obie, nie wiedząc którą zniszczyć — a działo się to 4 Czerwca. Dla powiększenia zaś mu siły użyłem następującego sposobu:

Z silnego pnia o południu wypędziłem wszystkie pszczoły do rojniczki matkę złapaną wpuściłem napowrót do ula, i pozostawiłem go na swem miejscu. Wnet pszczoły z pola i te co wyleciały przy wypędzeniu wróciły do starego ula na swe miejsce, te zaś, które w rojnicy pozostały, zacząłem przepędzać powoli z rojnicy tej w rojnicę drugą za każdym razem ilość ich się zmniejszała, aż na koniec została ich kwarta. sądząc tedy, że to są pszczoły same młode, które jeszcze się nie obleciały i nie wiedzą gdzie lecieć, a że były przez zagłówek przepędzone i miodem obezsane, przeto je śmiało na podkurzony dwumatek napędziłem i przyjęły się bez boju.

Lecz czy to była robota nie właściwa, czy osłabionemu już nie pomódz nie mogło, nie szedł on rażno w pole, rojów nie wydał, ponowę bardzo mało pociągnął, tylko jak to mówią, starą czarną bródkę pociągnął; a gdy przeznaczony na wybitkę wypędzony został dla zasilenia niem nasienika, okazała się matka wprawdzie tylko jedna, lecz czerwiniem, miodu było wszędzie po całym ulu, lecz żadna komórka nie dokończona i nie zasklepiona.

Bratałów mały.

Władysław Lubecki.

Szanowny Panie Redaktorze!

Na korespondentce statystycznej zaznaczyłem, że z zazimowanych 62 pni pasieki, padło mi zeszłej zimy aż 23 — a przyczynę tej lichej zimowli obiecałem skreślić w osobnej korespondencyi — jeżeli Szanowna Redakcyja w *Bartniku postępowym* miejsca użyć raczy. Zanim jednak dotknę się właściwego przedmiotu, — opowiedzieć przede wszystkim muszę pobieżnie historią mego pszczelarstwa, a to raz — dla dokładnego zrozumienia rzeczy, — powtóre, iż być ona może nie jednemu koledze bądź zachętą do wytrwałej pracy na tem polu, — bądź przestrogą dla ominięcia przykrych doświadczeń.